

'DURACELL, MRS. TANAKA SAID'

FERDINANDO FREGA



DURACELL, POWIEDZIAŁA PANI TANAKA

Japońska śmierć

The Art of Attraction · 12

Tamtego dnia byłem w centrali w Mediolanie. Miałem wytłumaczyć ludziom z marketingu, jak można sprzedać produkt, pozwalając go tylko powąchać – coś, o czym nikt nigdy nie pomyślał.

Sprzedawaliśmy produkty do pielęgnacji i nigdy nie mieliśmy żadnego związku z jedzeniem. Ale to, co wydawało się logiczne, spotkało w rzeczywistości inny wymiar, w którym fantazja poślubiła kryminał i nagle stała się prawdą.

Pomysł był taki, że gdybyśmy poprosili klienta, żeby powąchał tackę z produktem, powiedziałby nam, że czuje tylko prasowany karton. A ja byłbym tym, który mu powie, że za samą marką nie potrafi wyczuć zapachu sukcesu.

Ahahahahahahahah.

Ale nie gubmy się w tle. Nie o tym jest ta historia.

Właśnie wróciłem z mojego hot doga, kiedy tuż przy wyjściu koło portierni zastałem mojego dyrektora generalnego, który właśnie wychodził. Zawołał mnie i powiedział: „Frega, chodź ze mną. Przestań się bawić z ludźmi z marketingu, oni nigdy nie zrozumieją, dopóki nie zobaczą cię przy pracy w terenie. Chodź, jedziemy na lotnisko po koleżankę z Gillette, nową dyrektorkę generalną Japonii, panią TANAKA.

„Zobaczysz, to miła kobieta i uwielbia Kalabryczyków. Dawno temu miała chłopaka z twoich stron; powiedziała mi o tym na naszym ostatnim posiedzeniu zarządu w Bostonie”.

„Ale Dottore, nie mówię po japońsku, nigdy nie miałem dziewczyn w tamtych stronach, nie wiedziałbym, jak się zachować ani co powiedzieć. Nigdy tam nie byłem”.

„No już, wsiadaj do samochodu, ty prowadzisz. Jedziemy na Milano Malpensa, a po drodze ci wytłumaczę. Każę sekretarce mówić wszystkim, którzy będą cię szukać, że jesteś ze mną na misji”.

Mieliśmy przed sobą jakieś pięćdziesiąt minut drogi, a on zaczął zadawać mi osobiste pytania: rodzina, dzieci, wieści o moim ojcu, którego dobrze znał. Ani słowa o pracy. Dopiero w ostatnich dziesięciu minutach przed lotniskiem podał mi kilka technicznych szczegółów o tym, kto przylatuje.

Pani Tanaka niedawno przeżyła stratę, śmierć ojca, i była to dobra okazja, żeby złożyć kondolencje. Między wierszami wyszło na jaw, że pochodzi z globalnego zarządu Duracella i dostała tę świeżą nominację w Gillette zaledwie kilka kwartałów wcześniej. Ale żadnego podejrzenia, co się za tym kryje, przynajmniej nie na moich szerokościach.

Zobaczyłem, jak nadchodzi: średniego wzrostu, elegancka, uśmiechnięta. Mój dyrektor generalny przywitał ją serdecznie rytualnym pocałunkiem w oba policzki. Ja nie miałem takiej zażyłości i ograniczyłem się do pocałowania jej w rękę, a ona się uśmiechnęła.

Poprosiła najpierw, żeby mogła skorzystać z toalety, a potem, żeby zatrzymać się przy jednym ze stolików baru, napić się czegoś i zamienić kilka słów.

Wróciła niedługo potem, świeża i jeszcze bardziej pachnąca niż wcześniej, a mój dyrektor generalny zwrócił się do niej, żeby złożyć kondolencje. Odpowiedziała:

„Śmierć jest taka sama na całym świecie, ale filozofia tych, którzy patrzą na śmierć i opowiadają historię życia, jest u ludu Wschodu bardzo daleka od zachodniej”. Co chciała przez to powiedzieć?

„Wy płaczecie, kiedy go wspominacie. My się uśmiechamy, kiedy opowiadamy jego historię, bo on żyje w tym, co zrobił, a nie tylko w tym, kim był”.

To była nowa koncepcja i zarazem trudna. Nie straciłem gruntu pod nogami, ale z trudem ją przetrawiłem.

Potem zwróciła się do mnie i powiedziała w doskonałym dialekcie kalabryjskim: „Capisci sti”.

Ahahahahahahahah.

Oboje zostali razem jakieś dziesięć minut, na prywatnej rozmowie, a ja wciąż myślałem o jej słowach. Wracając obok mnie, pożegnała się i odeszła, a kiedy odchodziła, zawołałem za nią, krzycząc:

„Pani Tanaka, capiscia aaaa”.

Uśmiechnęła się i odeszła.

Kolejne pięćdziesiąt minut w samochodzie, żeby wrócić do centrali. Dyrektor generalny milczał, nic nie mówił, a ja prowadziłem, nie zadając pytań, aż w pewnym momencie powiedział do mnie:

„Japońska koleżanka powiedziała mi, że jesteś miłym człowiekiem, ale żeby na ciebie uważać”. Dlaczego?

„Powiedziała, że tacy ludzie jak ty nie pracują dla firm ani nimi nie kierują”. A co robią?

Uśmiechnął się i odpowiedział: „Capisci sti”.

Ferdinando